

"FABULA-RASA"

„Fabula rasa” — dziwnie znajoma nazwa. Kojarzy się z określeniem Johna Locke’a — tabula rasa, co tłumaczy się: nie zapisana karta, nie zapisana tablica i odnosi się do dziecka w chwili narodzin, którego czysta psychika kształtuje się dopiero pod wpływem procesu wychowawczego, zostaje niejako zapisana.

Fabula — układ zdarzeń, osnowa, zespół wątków. Tabula i fabuła, a po zabiegu kontaminacyjnym — fabula. Co za bliskość fonetyczna nazw i zharmo-nizowane współbrzmienie! Nie zapisana fabuła, czysta fabuła, afabularny utwór. Jakżeż adekwatna nazwa do treści!

Skąd się wzięła forma tej książki? Nowość to, wymyślenie, oryginalne odkrycie czy raczej poszukiwania w rodzimej glebie i odnalezienie korzeni w tradycji? Forma — jak się można zorientować — ogólnie znana, wywodzi się z katechizmu. W oświeceniu wykorzystali ją pisarze w celach politycznych, agitacyjnych jako metodę przystępniejszego wyłożenia argumentów i przekonania adwersarzy lub wahającej się, nieodouczonej szlachty. Nieodparcie przypomina się Franciszek S. Jezierski ze swym „Katechizmem o tajemnicach rządów polskiego:

— Jaka jest postać polityczna Polski?

— Polska jest królestwem, bezkrólewem i Rzeczpospolitą.

— Kto stworzył Rzeczpospolitą?

— Przywileje i nierząd”.

O ile katechizm służył do wyklepania nie zawsze dokładnie rozumianych pewnych treści religijnych, literatura oświecenia — do przekonywania, o tyle „Fabula rasa” — do przemyśleń, do refleksji nad losem ludzkim, nad postawą człowieka, jego zachowaniem się i postępowaniem. Stachura sięgnął do tradycji po wzór, lecz formy nie skopiował, nie powielił, rozbudował ją na płaszczyźnie umysłowej, wprowadzając oparty na rozległym monologu dialog, nasycił własnym, współczesnym językiem oraz bogactwem pojęć i wątków myślowych. I na tym polega novum.

Pytania i odpowiedzi nie mają charakteru gotowych formuł wbijanych brutalnie do głowy jak ćwiki do deski. Jest tu mądry dialog, najtrudniejszy z możliwych, bez osłonek, prowadzony przez pisarza z samym sobą. Z samym sobą, ale i ze mną, z tobą, z każdym z nas — rozmowa każdego z nas z samym sobą w chwilach ważkich na tematy najbardziej gorzkie, najbardziej skomplikowane.

Pojawiły się głosy, że książka jest podsumowaniem i zamknięciem życia, genialnym poetyckim przeczuciem końca,

zapowiedział ostateczności. Na potwier-
dzenie sądów cytuje się fragmenty, zda-
nia. Wyrwane z kontekstu stwarzają po-
zory racji. Pozory, bowiem żeby się
wsłuchać w rytm tej prozy i odkryć
jakąś prawdę dla siebie, należy wyrwa-
ne zdania odczytywać wraz z innymi,
śledząc ich. One muszą być osadzone w
szerszym kontekście. Wtedy tylko mają właściwy sens.
Powiedzenie „Komu w drogę, temu te-
raz” nabrało złowieszczonego znaczenia w
chwili śmierci poety, nie można jednak
ulegać sugestii nastroju, książka została
oddana do druku prawie rok wcześniej,
inaczej więc brzmiały wówczas te sło-
wa, mobilizując do działania, i tak też
je należy odczytywać. Powoływać się
na sentencję „Co można wiedzieć o
życiu, nie wiedząc, czym jest śmierć”,
to znaczy nie dostrzegać odwrócenia
myśli Konfucjusza: „Nie wiesz jeszcze,
co to jest życie, jakżeś chcesz wiedzieć,
co to jest śmierć”. Zresztą nie o natu-
ralną śmierć autorowi chodzi, lecz o
śmierć innego rodzaju. Wyjaśnienie
znajdujemy na jednej ze stronic; trzeba
się tylko wczytać: „...przeżyć śmierć
można nie po śmierci, nie po tym, co
ty nazywasz śmiercią, lecz za życia, za
życia tego, co ty nazywasz życiem”.

Odkrywanie świata psychiki człowieka, jego praw i prawd — oto zawartość tej książki. Drażnienie do wewnątrz i od wewnątrz. Poznawanie i poszukiwanie. Stawianie pytań, konstruowanie odpowiedzi, rozpraszanie wątpliwości, odnajdywanie i wyznaczanie dróg. Kreślenie laickiej postawy współczesnego człowieka. Obracanie się w kręgach kategorii i imponderabiliów. Snucie rozważań nad tak istotnymi pojęciami jak: Bóg, samotność, miłość, śmierć, lęk, seks, jak i — zdawałoby się — błahymi pytaniami: „Dlaczego lubisz psy, a nie lubisz kotów lub odwrotnie? Dlaczego mówisz, że wolisz góry niż morze lub odwrotnie?” Sądzę, że po tę pozycję będzie sięgać młodzież, że „Fabula rasa” stanie się lekturą bliską szczególnie tej głęboko myślącej części młodzieży. Są tu bowiem rozważania nad życiem w całej jego złożoności.

* * *

Nie wszystko w tej książce ułożone, wyłożone wprost, powiedziane do końca w sposób przejrzysty lub taki, jaki by nam akurat odpowiadał. Wpływa na to styl wypowiedzi autora, jego inklinacje, predylekcje, manieri: posługiwanie się paradoksem, zwodniczym wnioskowaniem, definicją negatywną, aforyzmem, nadużywaniem zaimka zwrotnego się na początku zdania, hiperbolizacją, owym powtarzaniem słów, ich semantycznym stopniowaniem dla spotęgowania efektu. Dowodzenie typu: „Słuchać to słyszeć, słyszeć to widzieć, widzieć to wiedzieć, wiedzieć to być” nie stanowi nowości. Wcześniej znajdziemy podobne u Koźniewskiego, że ziemia to grunt, grunt to forsa, forsa to pieniądź, pieniądź to matka, matka to anioł, anioł to stróż, stróż to dozorca. Rozumowanie takie będące słowną igraszką do niczego właściwie nie prowadzi. Jeżeli jednak — jak w tym wypadku — służy w jakimś stopniu uwypukleniu myśli, stanowi istotny element stylu, dlaczego go nie zaakceptować?

Tadeusz MATULEWICZ